

nie wypisać

ZEGNAJ STRASZLIWY ŚWIECIE DULSKICH.

"Moralność pani Dulskiej" G. Zapolskiej w Teatrze Nowym

Dulscyńska. Oto termin, który od lat kilkunastu przysiął się w języku polskim na oznaczenie najwyższego stopnia kołtunerii mieszczańskiej. Sam fakt, że sztuka teatralna mogła wprowadzić nowy termin do mowy świadczy już o sile ciosów, jakie wymierzyła Zapolska temu kołtuńskiemu światu?

Nienawiść

Siłą tą dała Zapolskiej nienawiść. Nienawiść do wszystkiego co kołtuńskie, nienawiść do konwenansów, do kultu pieniądza, do skąpstwa, do podwójnej moralności, do obłudy, nienawiść do popokornienia swinstw a ustami pełnymi morałów i Boga.

Cozyscie nasze dzisiejsze spojrzenie na tę walkę Zapolskiej musi być inne, niż przed przeszło czterema dziesięciokami lat, kiedy to w grudniu 1906 roku sztuka ta ukazała się po raz pierwszy na scenie krakowskiej: widzimy teraz, że wielkim błędem było by nazywanie Zapolskiej rewolucjonistką, walczącą z mieszczaństwem. Jej sztuka jest protestem przeciwko kołtunerii, ale bez żadnej perspektywy jakiegokolwiek smia na lepsze.

Dalszy ciąg.

Po zapadnięciu kurtyny dalsze życie Dulskich nie przestanie być ani na chwilę "dulskie", a dulscyńska ta zakreśli nawet jeszcze szersze koła, obejmując w swój krąg wszystkie bez reszty postacie sztuki. Bo co stanie się z bohaterami? Mama Dulka nie nie zmieni w swym poglądzie na świat, bo jak słusznie powiedziała jej siostrzenica "cioci to nie już nie nauczy", Zbyszek otrząsnie ze siebie resztki nawiedzającej go chwilami uczciwości i będzie się nadal "lumpował", Juliasiewicza pozostanie wytwornym wydaniem Dulskiej, od której mało co się w gruncie rzeczy różni, Hesia wyrosnie na tęgą Dulską, a Mela jedyna postać, o której Hanka powiedziała, że jest oszkwiekiem w tym domu, umrze jako chorebliwie sentymentalny i nieubroniony do życia produkt mieszczańskiego domu.

Wiecznie aktualna.

Alto mimo tej beznadziejności zakłócenia, mimo to, że Zapolska nie przeczuwała nawet, że winę za istnienie Dulskich ponosi ustroj, i że może nadejść z czasem inny całkiem świat ludzi, którzy zawołają: "Zegnaj straszliwy świecie dulskich", autorka posiada olbrzymią zasługę.

Oto drapieżny jej talent potrafił w scenicznym skrócie ująć wady mieszczaństwa i pognać je bezlitosnym śmiechem i szyderstwem.

"Moralność pani Dulskiej" jest więc sztuką wiecznie aktualną i tylko zależnie od epoki i od ustroju, w jakim jest grana, odwraca się ku widzowi co raz to innym obliczem, coraz to inne akcenty tej sztuki nabierają nowej ważności. Tak dzieje się zawsze z dobrymi sztukami teatralnymi, z tymi, które dażą do przemianienia się w sztuki klasyczne. "Moralność Pani Dulskiej" jest już na dr dze do klasycyzmu i spełni się przepowiednia Boya, który jeszcze przed ówczesnym wiekiem zauważył, iż fałdy spódnicy Zapolskiej

zaczynają się układać w każdy klasyczny posegu.

Cwiklińska.

Dla nas wielką sensacją i wielkim przeżyciem artystycznym jest fakt że, rolę Dulskiej po raz pierwszy w czasie swej pół-wiekowej pracy scenicznej gra Mieczysława Cwiklińska, największa dzisiaj nasza artystka komediowa. Obawa wszystkich była tu jedna i ta sama: Cwiklińska nie może być ohydna, jest zbyt urocza, zbyt słoneczna i zbyt pogodna, by budzić w nas odrasę, jak to powinna czynić Dulska. Ale okazało się, że wielki talent potrafi wszystko: Dulska Cwiklińskiej była inna, niż dotychczas widziane przez mnie Dulskie, chociażby przez to, że sam dźwięk jej głosu posiada w sobie całe morze dobrodusności i ciepła, ale grała znakomicie, a niektóre sceny wprost rewelacyjnie. Wystarczy wymienić sceny bezsilnej szłości despotki, której raz w życiu ktoś się odmielił sprzeciwić: ile hysterii, ile furii, ile groźnego komizmu było w jej grze. Dulska Cwiklińskiej wymagałaby oddzielnego studium krytycznego, wymienię tu jeszcze tylko wspaniałą interpretację obzudy w scenie z wypędzoną lokatorką, lub rozmowy z kuzynką już jej niepotrzebną po załatwieniu sprawy. Może ostatnie słowa sztuki wypadły zbyt groteskowo i zbyt swobodnie bezpośrednio po bądź co bądź ciosie, jaki w nią uderzył, ale tu już można by się sprzeoczyć o granice żywotności straszliwej baby - kołtuna.

Bichlerówna.

Drugą sensacją przedstawienia była Bichlerówna w roli skrzywdzonej "sługi" Hanki. I tu było przed spektaklem wiele wątpliwości, dotyczących się tego czy Bichlerówna potrafi stworzyć typ prostej, naiwnej dziewczyny ze względu na wielką subtelność i skomplikowanie swego talentu. I tu jednak prawdziwy talent zwyciężył. Hanka Bichlerówna nieco senna i lunatyczna w pierwszych odczynkach fokruszała się w miarę posuwania akcji sztuki i pod koniec w rozmowie z chrześną matką dała swowu małe arcydzieło waruszającej gry aktorskiej.

Sojecka i Sheybal.

Nie będzie przesadą jeżeli powiem, że tym dwu wielkim artystkom dorównywała swą grą młodzieńca Benigna Sojecka w roli Meli. To wątki stworzonko, przytłoczone witalnością Dulskich, znalazło świetną odtwórczynię w Sojeckiej. Scena zwierzenia o szarej godzinie przed bratem Zbyskiem wypadła przesłicznie.

Władysław Aheybal bardzo inteligentnie zagrał Zbyska. Może /nie wiem czy to z winy jego, czy reżyserki Ireny Babel/ niepotrzebnie obdarzył go kilkoma rysami, kreującymi go niemal na pozytywnego bohatera. Nie należy przecież zapominać że Zbyszek to taki sam łajdak, jak wszyscy Dulscy. Ale za to umiejętnie wyposażył go pewną dozą przybyszowszczyzny tak znienawidzonej przez Zapolską a tak wszechwładnie panującej w owej epoce w Polsce.

I inni.

Nesie zagrała p. Anusiakówna z temperamentem, ale bez większej pomysłowości, Niema rola Feliojana w wykonaniu Mieczysława Winklera jakoś się nie udała. Jakim wspaniałym Feliojanem był niegdyś Jaracz. P. Leman w roli Juliasiewiczówny bardzo udana.

Nie podobała mi się wielka lampa rodzinna nad stołem. Pachniała jakoś symbolizmem.

Reżyseria Ireny Babel sprawna i inteligentna dodała na początku niema scenę, w której Dulska ogląda smory Zbyska i Hanki i wycofuje się za drzwi. Czyni to zamiarzenia Dulskiej bardziej zrozumiałe dla nieprzygotowanego widza.